

Mieszkowski, Wiktor

Bieżuń w dorobku literackim Stefana Gołębiowskiego

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 5, 85-110

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

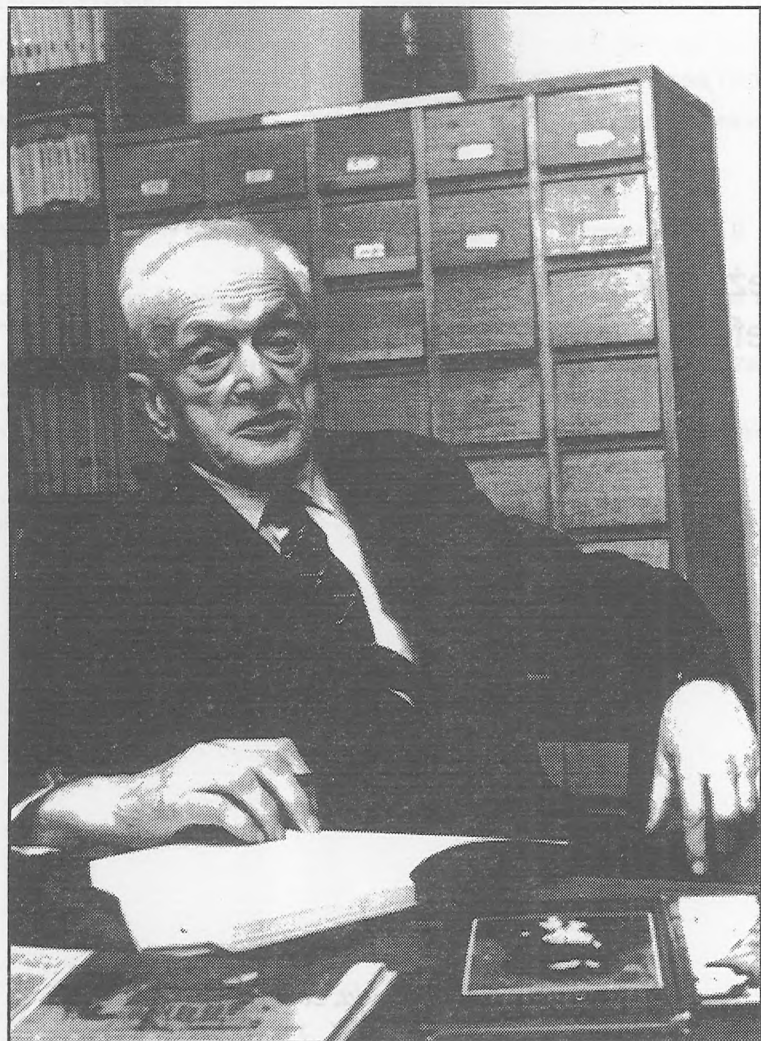
Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktor Mieszkowski

Biezuń w dorobku literackim
Stefana Gołębiowskiego

*„Kto mi powiada, że moja ojczyzna:
Pola, zieloność, (...),
Chaty i kwiaty, i siola — niech wyzna,
że — to jej stopy.”*

C. K. Norwid



Stefan Gołębiowski
(w zbiorach Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)
fot. Wojciech Zawadzki

Stefan Gołębiowski (ur. w 1900 r.) swoje pisarstwo rozpoczął dość późno, bo w 1937 roku. Na poetę został mianowany przez Juliana Tuwima, który w okresie dwudziestolecia 1918—1939 zdobył rangę najwybitniejszego poety Skamandra, zarazem poety i wówczas, i obecnie czytanego.

Dla Gołębiowskiego była taka „nominacja” upoważnieniem do pisania, do tworzenia.

Gdyby uznać, że często pierwsze utwory poetów są jeszcze „wprawkami”, że pokazują zaledwie terminatorstwo, zdobywanie szlifów oraz, że często widać we wczesnych wierszach zwykle naśladownictwo, to wiersze poety z Bieżunia też podlegają powyższej formule. Twórczość ta właściwa, taka, jaką na ogół znamy ze zbiorów, rozpoczęła się około roku 1956 lub nawet później — w latach sześćdziesiątych.

Po ukazaniu się pierwszych dojrzałych utworów różni znawcy literatury dokonują oceny tej twórczości.

*„Szczytami pisze w chmurach świat,
piętami wieków wyżej staje.
I to jest wieczny w świecie ład,
i tak to życie z śmiercią wzajem
podnosi trud i sławi twór,
co zwycięstwami żyje, świeci,
postępu rzeźbi żywy wzór —
stopniowy tryumf życia w śmierci.”*

(z tomu „Trud”)

Akceptująco spojrział na tego typu wiersze Jarosław Iwaszkiewicz, pisząc:

*„O, drogi poeto! Ty przecie lepiej widzisz, co trzeba robić tam, w tym
twoim zapadłym Bieżuniu, niż my w stolicy...”*

(J. Iwaszkiewicz, „Rozmowy o książkach”, Warszawa 1961, s. 300.)

Iwaszkiewicz — zwróćmy uwagę — zarazem zaklasyfikował Gołębiowskiego do kategorii poetów prowincji. Nie była to jednak klasyfikacja deprecjonująca w porównaniu do twórczości tych, których należy traktować jako autorów ogólnopolskich, ogólnonarodowych i w dodatku ze stolicy. Autor wybitny, jakim był niewątpliwie J. Iwaszkiewicz, zwrócił uwagę na swoisty regionalizm twór-

czości Gołębiowskiego, na prawdziwość i szczerłość źródeł tych wierszy.

Sam Gołębiowski — jak mi wiadomo z osobistych z nim rozmów — nie zgadzał się z „zaszufladkowaniem” go do kategorii poetów prowincjonalnych. Oburzał się na uproszczone opinie. Wyjaśniał wszędzie, gdzie tylko mógł, że „stygmata” prowincji, Bieżunia, „ziemi Jurandowej” „zapomnianej przez Boga podczas aktu genialnego Stworzenia”, nie jest cechą ujemną. Uważał, że jego prowincja jest cenna, bo dziewicza, nieucywilizowana, czysta — dopiero rozpocznie się dla niej czas dzwignania się z zapóźnienia i „przesadnej prostoty”. Jego prowincja jest „przestronna”, nietknięta, romantyczna.

Wróćmy jeszcze raz do Iwaszkiewicza. Autor „Oktostychów i „Sławy i chwały” zwrócił też uwagę na osobowość twórczą Stefana Gołębiowskiego, przestrzegając niejako innych:

„A mało myślimy o ludziach z terenu, my dumnie siedzący po stołecznych stolcach. A im jest ciężko, horrendalnie ciężko. A na dobitkę wydaje się im, że nikt o nich nie pamięta, ani słowem nie kwituje ich długoletnich wysiłków.”

(J. Iwaszkiewicz, j.w., s. 299.)



„Jeżeli ci trudno wytrzymać na tym twardym świecie, jeżeli ci się zda że żeś się napracował, a nie doceniają cię (...) to pojedź do Bieżunia do Stefana Gołębiowskiego. Ten człowiek wzbudzi w tobie z powrotem optymizm i wiarę w człowieka.”

(J. Iwaszkiewicz, j.w., s. 300.)

Występuje w przytaczanych wypowiedziach i stygmat prowincji, i cecha, która w wierszach Gołębiowskiego jest tak charakterystyczna: myślę o społecznikostwie, o pracy, o działaniu wreszcie i „zaprzędaniu się”.

*„Czasami
noc narasta westchnieniami
i dlatego
mgła
Czasami
dzień się kłębi snami
i dlatego
mgła.*

*Czasami
wzrok zasnuty chmurami
i dlatego
mgła
I czasami
w słońcu świecę łzami
i dlatego
mgła*

(„W oczach mgła”, z tomu „Wiekami rosnę”)

Przywołuję ten wiersz S. Gołębiowskiego z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że rzeczywiście — jak pisze Iwaszkiewicz — „piękne to słowa”. Po drugie (i co ważniejsze) wymowa wiersza jest taka, że wskazuje jakby na istotę poezji Gołębiowskiego, na jej źródło, praźródło (gdyby powołać się na nieco mitologii). Taka będzie też główna teza mojego artykułu. Twierdzę — wbrew przywilnym i oklepanym ocenom różnych recenzentów nie tej miary, co Iwaszkiewicz, oczywiście, że wiersze Stefana Gołębiowskiego wyrosły z „mgły” rozumianej z pewnością nie impresjonistycznie, malarsko, nastrojowo. Wiersze te wyrosły z momentu dziejowego jakby podawanego przez „Stary Testament”, są w swej genezie kosmogoniczne. Wyrastają z okresu pierwotności, początku, chaosu tworzonych świata, z chwili włączenia „ziemi Jurandowej” okaleczonej i „zapomnianej przez Boga i ludzi” do polskich krajobrazów. Gołębiowski poprzez swoją twórczość nada swojemu „Sabinum” (aluzja do Horacego) wymiar ogólnokrajowy i to niczym nie brzydszy niż np. w twórczości Teofila Lenartowicza — tego „hardego lirnika wioskowego”. Nie chcę przez to sugerować, że konotacje wierszy biezuńskich są romantyczne. I od razu ustalić trzeba, że jeśli już mówić o koneksjach, nieraz eklektycznie, to lepiej wskazać na takie tropy, jak : Tuwim, Przyboś, M. Pawlikowska—Jasnorzewska, Wierzyński, ze starszych poetów — Norwid.

Jeszcze dwie istotne uwagi dla większej pewności co do kierunku następnych odczytań wierszy Gołębiowskiego. Profesor J. Michno z Uniwersytetu Gdańskiego jest zdania, że takiego twórcy, jakim był autor „Do dnia białego” można nie włączać do kontekstu pisarzy, którzy tkwią w jakimś regionie, są z nim związani. Pozwala na to, wg niego, nowoczesna nauka o literaturze.

Uwaga druga wystarczy, by umieć w przybliżeniu zaliczyć Gołębiowskiego do znanych dwóch typów poetów. W książce R. Welleka i A. Warrena „Teoria literatury” (Warszawa 1970) czytamy:

„Ponad wszelką wątpliwość trzeba rozróżnicować typy poetów: obiektywne i subiektywne — poety, u którego (...) dominuje postawa chło-

nąca świat, przytłumienie swojej konkretnej osobowości i typ będący przeciwieństwem tamtego — taki, który chce odsłaniać własną osobowość, kreślić swój autoportret, spowiadać się, wyrażać, co go nurtuje.”

Z pierwszej uwagi nie skorzystam, ponieważ twórczość Jana Smutka (pseudonim Gołębiowskiego wybrany po powieszeniu przez hitlerowców jego brata) lepiej będzie rozmieszczona na „mapie” regionów literackich.

Jeśli chodzi o dwa wskazane typy poetów, Stefan Gołębiowski wyraźnie reprezentuje ten drugi — jest w wierszach jego całe „ego”, „alter ego” też. Lubi się „spowiadać”.

Dokonajmy teraz pewnego umiejscowienia geograficznego dorobku Gołębiowskiego:

1. Podhale znalazło swoje miejsce w dorobku St. Staszica, Józefa Tetmajera, Kazimierza Przerwy—Tetmajera, S. Goszczyńskiego, E. Wasilewskiego, W. Pola, A. Asnyka i St. I. Witkiewicza.
2. Tatry to ulubione miejsce poetów Młodej Polski.
3. Kraków i okolice uwiecznił w swoich dramatach St. Wyspiański, a okolice Krakowa wcześniej W. Bogusławski.
4. Gorce opiewał patron liceum w Bieżuniu — Wł. Orkan.
5. O Śląsku mówi twórczość J. Lompy, G. Morcinka i K. Miarki.
6. Łowicz wraz z okolicami to miejsce powieści „Chłopi” Wł. Reymonta.
7. Mazury i Warmia są ojczyzną W. Kętrzyńskiego i W. Żukrowskiego.
8. Mazowsze, Płock i Wisła w Borowickach — oto „kraj lat dziecinnych” Wł. Broniewskiego.
9. Do łodzi i pięknego lirycznie Tomaszowa prowadzą utwory J. Tuwima i Wł. Reymonta.
10. Gołotczyzna (woj. ciechanowskie) była miejscem zamieszkania pisarza i teoretyka pozytywizmu A. Świętochowskiego.
11. Puszcę Jodłową w Górach Świętokrzyskich ubrał w poetycką prozę S. Żeromski.

Praktycznie każda z okolic została uwieczniona. Nawet te ziemie i miasta, które już obecnie nie leżą na terytorium Polski (Wilno, Polesie, Lwów, Drohobycz, Grodno i Niemen, Bug i ziemia za tą rzeką — Cz. Miłosz, B. Schulz i inni).



Rzeka Wkra
(z „Kępa Juranda”)

fot. Marian Przedpełski, 1958 r.

Gdyby jeszcze dodać nazwiska takie, jak: W. Gomulicki, Or—Ot, K. Szaniawski, A. Gruszecki, S. Maciejowski, St. Przybyszewski, a także autorów reprezentujących nurt chłopski w prozie (W. Myśliwski) — lista będzie dość długa.

Dorobek S. Gołębiowskiego pozostaje w takim oto kontekście i może być włączony do — jak widać — doborowego zestawu nazwisk. Jednak wymaga to paru niezbędnych uwag, zanim przejdę do biezuńskiego i nadwkrzańskiego rodowodu wierszy poety z Bieżunia. Wielu z wymienionych pisarzy, jak choćby St. I. Witkiewicz, który stworzył styl zakopiański, czy Kasprowicz opisujący Tatry, przybyło do wybranych przez siebie „ojczyzn”, przybyli z zewnątrz, byli gośćmi zaledwie. Inni (Broniewski, Tetmajer, Asnyk) opuszczali ziemię swojego dzieciństwa i młodości, by w wieku dojrzałym znaleźć się bliżej centrów kulturalnych. Stefan Gołębiowski uczynił wybór — mimo, że mógł opuścić „moczary z tatarakiem i rzęsą”, „taskajskie łąki”, „dwa dna” rzeki Wkry — nie wybrał Warszawy. Wybrał patriotyzm prowincji.



Zacznijmy jednak czytać, oglądać i swoją „ojczyznę” oczami biezuńskiego „barda” (takiego określenia użył Zygmunt Trziszka — por. „Tygodnik Kulturalny” nr 12, 1982 r.).

„Mgła w oczach i w dolinie. Mleczny chaos, od którego świat się zaczyna bez czwartego dnia stworzenia. Słońca nie widać, chociaż już dawno weszło i nie widać trzciny i tataraków wolno płynącej rzeki, tylko na rzeczonym progu Wkry słyszeć belkot młyna, i od Wkry dźwiękonaśladowcze kra, kra... co mgłą rozdziera i rozedrzyć nie może. Ta Wkra wiąże się z krakaniem wron, nazywanych u nas gapami. Być może za przegapienie i zaniedbanie...”

(„Osoba pierwsza”, ze zbiorów S. Gołębiowskiego, maszynopis, Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

Powróć na chwilę do postawionej wcześniej tezy. „Mglistość”, „mgła”, „chaos”, jakiś moment powstawania tego świata — to praźródło wierszy i prozy. Ową „mglistość” Gołębiowski niekiedy czytelnikom tłumaczy, jakby ułatwiając interpretacje. Píše np. tak:

„Chodzi w nim [w opowiadaniu „Stworzenie” 1972] o czwarty dzień boskiego stworzenia, które w moczarach rzeki Wkry zostało zaprzepaszczone. Pozostały po nim jedynie stygmaty [wyraz „stygmaty” wiąże

prozę Gołębiowskiego z nowelą Norwida pt. „Stygmata” — wyjaśnienie moje W. M.], *co się wciąż odnawiają i coraz bardziej pogłębiają w swoim zielonym piekle.*

Do tego dnia wzrok przeniosłem nie w czasie jego trwania, lecz już jako działacz po uregulowaniu rzeki Wkry i po zagospodarowaniu jej doliny, jak też po skomasowaniu łąk i pól (...)

Patrzę i samemu sobie nie wierzę. Dzieli mnie od pierwszych moich wspomnień więcej niż sześćdziesiąt lat, które mnie o całe wieki od siebie oddaliły. Stąd do tego świata wtargnęła mitologia biblijna i ludowa z baśni, podań i legend. Prawda i zmyślenie, nierozzerwalnie związane z sobą.

(Maszynopis ze zbiorów Stefana Gołębiowskiego,
Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu)

Podkreślmy „wylanianie” się wspomnień, o których niekiedy mówi się, że „pamiętamy coś jak przez mgłę”. Można też w tym przypadku „mglistość” uznać za przejaw zacierania konturów, celowego zabiegu stylistycznego znanego z prozy modernistycznej.

Wcześniej już zazaczyłem, że rzeka Wkra jest w twórczości Gołębiowskiego czymś stałym, obecnym często. To po prostu wszechobecny stygmat. „Zamglenie” ściśle się wiąże z wodą, z rzeką, z moczarami i bagnami. U modernistów mgły miały spełniać funkcję impresjonistycznego widzenia świata, zarazem występowały w kontekstach takich, jak pustka, otchłań, bezludzie, bezdnia itp. W utworach Gołębiowskiego tak nie jest. Raczej chodzi o sięganie do jakiejś pierwotności, może także o metaforyczne ujmowanie motywu „łez”. Pseudonim poety dopełnia tę interpretację — Jan Smutek nie może tworzyć wierszy radosnych. Wiersze radosne ułożył tylko w młodości, gdy był nauczycielem gimnazjum w Przasnyszu.

*„Rozmłowała się ma dusza
W przepastnej nocy mgłach,
Gdy druh mój, śmierć na połów rusza,
A przednią łąkę i strach.”*

(J. Kasprowicz, „Księga ubogich”)

Stefan Gołębiowski nie pisze tak, jak nastrojowcy z Młodej Polski, jak Kasprowicz. Pisze natomiast tak:

„...rzeka leniwa, dominująca, groźna. Żyłem tej doliny dopustem nie—

dorzecznym. Urodzony w krajobrazie, odpychałem i podziwiałem jego okrutne piękno w niedosycie wegetacji. Kochałem jego urodę życia wyrosłą z wiernej rzeki.”

(„Osoba druga”, maszynopis ze zbiorów S.Gołębiowskiego, s. 147, Muzeum Małego Miasta w Bieźuniu)

Podobnie wygląda Bieźuń i okolica w wierszach ze zbiorów „Gwiazdy kwitną”, „Pióro małej ręki”, „Szkice wierszem”, szczególnie w „Owocu światła”, gdzie prowincja:

*„samotna cicha
okiem zamglonym
czeka na powrót
choć odpycha”*

Zwróćmy uwagę na stałość motywu „mgły” oraz na wyraźną aluzję literacką do odysowego powrotu. Homerowego Odysa jednak wołała Itaka, ściągnęła go do siebie mimo dziesięcioletniego gniewu Posejdon — boga mórz.

*„W którąkolwiek idę stronę
czy idę przed siebie
(...)
czy cofam się w lat popłochu
mam tylko prowincję
na swoją obronę...”*

Dolina rzeki Wkry jest dla Gołębiowskiego mazowieckim Polesiem — jak powiedział jeden z recenzentów. Jest może bieźuńską „Doliną Issy”?

Zwracała też uwagę na takie rozumienie wierszy i prozy Gołębiowskiego Anna Kamieńska, która korespondowała kilkanaście lat z poetą z Bieźunia. Nawiązując do utworów W. Pola i piewcy Mazowska Teofila Lenartowicza pisała:

„Może to jeden z ostatnich poetów spędzających pracowite życie na prowincji, nie ubiegającego się o rozgłos i pozycję w światku literackim (...) A przy tym jest to poeta prowincjał z wyboru miejsca, ale nie prowincjał pod względem kultury i erudycji.”

(„Tygodnik Kulturalny”, 1960, nr 43.)



Nadwkrzańskie bagienne łąki.

Sokołowy Kąt, powiat sierpecki

(z „Kępa Juranda”)

fol. Marian Przedpelski, 1960 r.)

Inny krytyk wcześniejszych wierszy autora „Do dnia białego” Stanisław Czernik zwracał uwagę na skojarzenia z „rzeczą czernoleską” J. Kochanowskiego, a wiersze Gołębiowskiego nazywał „rzeczą mazowiecką”. Zróbmy jeszcze wtrącenie, że najlepszy w Polsce znawca twórczości M. Dąbrowskiej — Tadeusz Drewnowski, na którego wykładach wiele razy bywałem — zatytułował swoją pracę o autorce „Nocy i dni” po prostu — „Rzecz russowska” (od Russowa — miejsca związanego z jej twórczością).

Idąc tym tropem można by twórczość Gołębiowskiego i zarazem efekty jego społecznikowskiej pracy nazwać „rzeczą biezuńską”. Przyszła praca monograficzna o Gołębiowskim mogłaby mieć taki tytuł. Taki tytuł jest w pełni umotywowany i uzasadniony:

*„prowincjo, prowincjo
słowem wierszem zawierwszy
żyję w tobie najprawdziwszy”*

Te słowa z wiersza z tomiku „Szkice wierszem” stanowią klucz do utworów, jakby autotematyzm, autointerpretację.

O swojej „ziemi Jurandowej” siernięznej i zapóźnionej pisał jak o „prowincji wdowie”. Już jako poseł domagał się zwrócenia uwagi na zaniebane północne Mazowsze. Domagał się wydobycia tej ziemi ze stygmatu moczarów i bagien, przeprowadzenia komasacji łąk i pastwisk, a także wąskich, lecz bardzo długich zagonów uprawnych.

Powróćmy jeszcze do wypowiedzi krytyków literackich. Prawie wszyscy orzekają, że poezja Gołębiowskiego:

„wyrosła z krajobrazu, jaki rozciągał się dokoła. Bagna. Ziemia nieoddzielona od wody. Jakby się świat tu w tworzeniu zatrzymał...”

(Jerzy Skokowski, „Barwy” 1972 r., nr 4.)

„Potem, gdy ziemia nad Wkrą dzięki jego melioranckim staraniom na dobre wyłoniła się z topieli, skonstatował, że jego powiat — okolica nie ma ani kawałka smołowanej drogi...”

(Zygmunt Trziszka, „Tygodnik Kulturalny” 1982 r., nr 12.)

Przywołajmy w tym kontekście wypowiedź Gołębiowskiego. We wstępie do wierszy wybranych (wydanych w serii „Biblioteka poetów”) pisał:

„Życie na prowincji i to zapadłej nie sprzyja twórczości. Jest za ubogie, tętno nowoczesności do niej dociera z opóźnieniem i peryferyjnie. Z tej racji tak mało poetów mieszka na wsi. Tu trudniej mówić o powołaniu, raczej o zaprzędaniu...”

*„piaski
spragnione jak bezdenne wiadra,
szachownice,
zagony w paski
na wody pomstujące nadmiar
kosą w czterech uprawach stodół,
zbierają w rok żniwo głodne.”*

(„Septet mazowiecki”, z tomu „Utwory poetyckie”, 1975 r.)

Oto „kraj lat nie tylko dziecińczy”. Oto bieżunskie Mazowsze. Gołębiowski nie pokazuje wyłącznie beznadziejności życia prowincji. Wiele wierszy nosi nutę bardziej optymistyczną i pogodną. Niekiedy przez przekłęta „mgłę” przebija się słońce złocące pola i pokazujące, że „piękne jest kwiatów polskich pole” (aluzja do „Kwiatów polskich” J. Tuwima). W Bieżuniu—Bieluniu — jak powiedział poeta w „Stworzeniu” oraz w „Poemacie Zamyślińskim” czytamy:

*„świat zawiany, drogi zniknęły,
Dmie prowincją w oczy. Zima.”*

W dalszej części utworu występuje dziwny wyraz — „Nabłóć”. Rozszyfrowanie go nie jest trudne. W „Przedwiośni” Żeromskiego mamy szczęśliwą wieś Hipolita i Cezarego „Nawłóć”. Gołębiowskiego wieś ma w swej budowie słowotwórczej i znaczeniowej po prostu „błoto”. To nie jest więc miejsce szczęśliwości. Może to „Obrzydłówek”? Może to echa stylu S. Grochowiaka? „Ziemia, którą handluje wiatr”, „piaski bezużyteczne”, „posag dziwny w postaci krzywiczych nóg”, „trawy kwaśne”, zwłaszcza te za Myślinem. Lecz — jak wspomniałem — pojawia się też często uroda tej ziemi i krajobrazu:

„Takich łąk w kaczeńcach, takich firletek, takich niezapominajek, takiego sitowia już nigdy nie zobaczą” — pisał już po regulacji Wkry.

Lecz mgła, ta mgła, z której wyszła twórczość, jest natrętna, powraca ciągle. Nawet wtedy, gdy bagien i moczarów już nie ma:

*„Nie ma już tego krajobrazu. Ja Judym niewydarzony walczący
o zdrowie dla tych stron, rzeka uregulowana, tylko mgła i ja, krzywo-
nożny jako pamiętka.”*

(Ze zbiorów S. Gołębiowskiego, maszynopis)

Tak ironizował poeta. Jest to jednak literacka przekora i ironia, którą stosowali romantycy. W fachowej literaturze przedmiotu zjawisko to nosi nazwę ironii romantycznej. Gołębiowski często tak czyni, licząc zapewne na pozytywne przyjęcie jego wierszy.

W twórczości Gołębiowskiego „słonecznie” i „pogodnie” jest w ogóle rzadko. Wskażmy, że tylko w młodzieńczym tomiku „Kłós słońca”. Pisany on był wg poetyki J. Tuwima. Wiersze z tego tomiku dla Gołębiowskiego to po prostu rekompensata, ucieczka w krainę poezji; pogoda panuje w wierszach, bo w życiu poety jej nie było. Tylko w juveniliach nie występuje wszechobecna i stygmatyczna mgła:

*„Pod słońce wysokie iść w pole
ścieżkami i miedzą wśród żyta,
Gdzie chabry i w ostach kąkole,
Gdzie lubin niebiesko zakwita.”*

(Z tomu „Kłós słońca”)

Chciałoby się powiedzieć — „słońce w poezji znalazł, bo go nie było w życiu”. Tym tomikiem („Kłós słońca”) urzeczona była Anna Kamińska, podkreślając w artykule „Poeta siedmiu zieleni” („Tygodnik Kulturalny” 1960, nr 43.) „dobrą poetycką robotę”, „kunsztowność”, „rozmach” i — co najważniejsze — „soczystość słownictwa”. Taka właśnie była konwencja skamandrycka w latach 1918—1925. Taki też jest jeden z rodowodów literackich wierszy Gołębiowskiego.

Barwnie i „soczyście” jest jeszcze tylko raz oprócz wierszy z lat młodych — wtedy, gdy w zbiorze „Bez opamiętania” Gołębiowski czyni wspomnienie, gdy stosuje retrospekcję:

*„PAMIĘTAM bole oczy, kaczeńce żółtą
powódź wyspy niezapominajek miecze
zieloną tataraku pałki trzciny straż
wodną...”*

*„PAMIĘTAM łan pod słońcem wysokim
dojrzał w kłosach od grania kos
i sierpów które sierpień wytrącił
z rąk...”*

Zwróciłem w tej pracy uwagę na pokrewieństwo poezji Gołębiowskiego i z Norwidem, i „rzeczą czarnoleską” Tuwima. Gołębiowski nie ukrywa tego pokrewieństwa. „*Pola są w wierszach, wśród pól żyję*” — pisze. „*Wierny jestem tej ziemi*”. Wiedział, był wszak wytrawnym polonistą, że Norwid podnosił do rangi ogólnonarodowego to, co jest ludowe, jeszcze od Piasta—Kołodzieja.

Dla jasności wykładu przytoczmy teraz tuwimowskie źródło pokrewieństwa — jego „wiersz — hołd” wobec Jana z Czarnolasu:

*„Rzecz Czarnoleska — przyplywa, otacza,
Nawiedzonego niepokoi dziwem.
słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza.
Staje się tem prawdziwem.*

*Z chaosu ład się tworzy, Ład. Konieczność,
Jedyność chwili, gdy bezmiar tworzywa
Sam się układa w swoją ostateczność...”*

Z tego to wiersza pochodzą określenia „rzecz biezuńska” i „rzecz pospolita” u Gołębiowskiego. Jakby wzór: Norwid + Tuwim = Gołębiowski.(!)

Przez tego typu wypowiedzi poeta skierowuje uwagę czytelnika na rodowód i właściwy sens poetyckiego obrazowania. „Wierny jestem tej ziemi” mógł powiedzieć i jeszcze jakby dodać za Broniewskim: „szeregami żałobnych topól niechaj idzie za mną krajobraz”. To chyba kolejny trop w „biezuńskiej poezji”.

Obecnie zwrócę uwagę na jeszcze inny przejaw „wierszy biezuńskiego lirnika”. O ile u poetów romantycznych pejzaże są współbrzące z myślami, z refleksjami lub wystąpi w końcu utworu zgrzyt między częścią opisową i refleksyjną („Sonety krymskie”), to u Gołębiowskiego bywa tak samo. Bówiem krajobrazy znad Wkry nie są same dla siebie, nie są autonomiczne. W nich często ukryte jest „zamyślenie”. Tytuł zbioru „Zamysły” nie pochodzi od zamiaru, „planu”, lecz od „zamyślenia się”.

*„Ulicą — prosto przed siebie
Idę pod krzyżem złamany.
Na ziemi, w piekle i w niebie
Pasuję garbem do ściany”*

*„Nogi się chwieją
I mostu przeszła.
Rzeka zarosła:
Tatarak i rżesa”*

Przecież aż nazbyt wyraźne są tu echa poetyckie takich twórców, którzy słyną z powiedzeń: „Żyję sobie, jestem poeta, diabli komu do tego” (Broniewski) lub „Liryka, liryka, tkliwa dynamika, angelologia i dal...” (Gałczyński).

W wierszach późnych nastrój jest już inny. Już przez „mgłę” smutku przebijając się będzie chęć pogodzenia z losem, pojawi się odrobina serdecznego uśmiechu „przez mgłę?”, przez łzy? To chyba uśmiech szczęścia i dobrze spełnionego długiego życia. To jakby Faust Goethego mówił:

*„Bieżuniakom daję słowo
to, co mogłem, dalem...”*

(„Daję słowo”, 1985)

*„Słowo z czynem godziłem
czyn słowo ograniczał
w tym tkwiła moja skaza
czyn nad słowem górował
po czasie daję SŁOWO”*

*„Nie szukajmy ziemi poza krajem
Nie szukajmy ojczyzny, gdzie dobrze
jeżeli w kraju jest źle to walczmy
jak dobrze i źle pogodzić mądrze”*

*„Drogi prostowałem
i równałem drogi
żeby potomni
daleko lepsze
znaleźć mogli
żeby nie w tył*

*a przed siebie
mierzyli wzrokiem*

Zwróćmy uwagę na „pogodzenie się”, na ulgę po wypełnieniu swojej misji. Mógł więc napisać w rękopisie przeznaczonym do późniejszego wydania:

*„umieram przez radość nareszcie
(...)
we mgle zbudziłem się na szczęście —
o jakże się cieszę, że żyję.”*

(Wiersz z maszynopisu, w zbiorach
Stefana Gołębiowskiego)

Czyżby to był testament? Może marzenie o nieprzemijalności swego dzieła? Może to inne ujęcie słów, które za Horacym powtarzał wielokrotnie — „non omnis moriar”? Czy to słowa Fausta? Tak. Tak należy rozumieć te słowa. „Do poezji od tej prowincji uciekał i do tej prowincji przez poezję wracał.” Do poezji uciekał, gdy — jak pisał — ponosił klęski, do poezji włożył swoją pracę, znój życia. Do wierszy włączył swoją krainę począwszy od Poniatowa nad Wkrą, aż do wsi Bieżany za Radzanowem.



Charakterystycznym tematem wierszy Stefana Gołębiowskiego jest szkoła — jego szkoła, liceum.

Nazywał ją „moja”. Historia gimnazjum samorządowego, a później liceum, któremu nadał imię Władysława Orkana wymaga dopiero napisania. I nie jest to chyba problem błahy dla Bieżunia — już miasta. Materiały do napisania historii szkoły istnieją i wymagają systematycznego i większego, oddzielnego opracowania.

Szkołą żył Gołębiowski ciągle. Pamiętam jeszcze jego stałą troskę o stan wyposażenia, o nowoczesne pomoce, o budowę internatu. Już bliski był celu. Plany nowego internatu były już przygotowywane. Przypomnę choćby fakt, że zespół architektów z Warszawy dokonywał już ostatnich uzgodnień. Miał stanąć ten internat w pobliżu nowo oddanej szkoły podstawowej. Świadcami realizacji zamiaru są m. in. Jerzy Kotarski, Henryk Sikut, Ryszard Truszczyński, również ja. Bieda Polski po 1989 roku przecięła ten plan.

Wracając do tematu szkoły w wierszach i innych wypowiedziach pisarza, przypomnę parę strof:

„Dziewcząt jaskółki
śmignęły pod okap
chłopców stadko
wróble wyprysło
ćwierka na dachu
A ja ważny nietotek
między ławkami drepę”

(Z cyklu „Kredowe koło”)

„Szkoła
coraz inna
młodości moja
jak uczniowie
również czytelna
pisana bez końca
w ich twarzach”

(„Przesłanie”)

„Jeszcze młódka
jeszcze warkocz
nosi rozwity
(...)
Ma lat zielonych
siedemnaście a już
podpisuję świadectwo
dojrzałości”

„tą szkołą
wstaję
w tej szkole
mieszkam
i klasami
rosnę
jak uczeń
(...)
leży mi na sercu”

Do szkoły pierwszego września wracali uczniowie— „ptaki” „z wyraju” jako „szczygły w mundurkach”, „pliszki w fartuszkach”, „kraski paradne”, „przepiórki płocze”, „dzięcioły pilne”, „dudki czupurne”. Jemu — poloniście, poecie i dyrektorowi „zeszyty puchły”, a nad stołem profesorskim „nowe zadania”, „stare ćwiczenia” i poprawianie zeszytów.

Z wierszy „szkolnych” wiele jest aktualnych, bo szkoła, każda w Polsce jak dotychczas, jest konserwatywna. Jeszcze długo będzie w niej kreda, tablica, zadania, belfer, przewiska nauczycieli, zwykłe figle uczniowskie. O szkole istnieje też opowiadanie „Mgła” oraz drukowane w „Głosie Nauczycielskim” opowiadanie „Mała”.

Do nowo wybudowanego budynku szkoły Gołębiowski już nie wszedł. Pewnie w 1965 roku napisał:

„Pożegnałem szkołę bez pożegnania (...) Odszedłem od tej mojej szkoły...”

(„Trzecia zapowiedź”, maszynopis
w zbiorach S. Gołębiowskiego, s. 119.)

*„Szkoło, nie wejde już w twoje progi
a przecież wszystko czynilem ażeby
inni wejść mogli...”*

(„Pojednanie”)

W listach do Gołębiowskiego, w wierszach, w prozie i innych tekstach pozostających jako rękopisy i maszynopisy jest o szkole wiele. Ta szkoła była jego dzieckiem. Spotkałem też wiersz, w którym nazywał ją „córeczką”. Pomagał szkole zawsze; kiedy już nie był dyrektorem i czynnym polonistą — też. Zawsze mnie wspierał w ciągu szesnastu lat mojego kierowania liceum. Ale też zżymał się i denerwował, gdy doszły do niego wiadomości o usterkach w pracy placówki. Na krótko przed śmiercią snuł plany wyposażenia szkoły w nowoczesne komputery. Marzył i postulował, by do szkół średnich w kraju (szczególnie do liceów) powrócił język klasyczny, język jego ukochanego Horacego, łacina. Do liceum w Bieżuniu łacina powróciła choć na parę lat, a nauczycielką była mgr Barbara Augustynowicz. Potem znowu „bieda polska” nie pozwoliła kontynuować tego pięknego „języka poety z Sabinum”. Pozostało w budynku tylko hasło wyryte w drewnie przez mnie: „Gaudeamus igitur, iuvenes dum sumus”. W „jego szkole” pieśń ta była śpiewana.

Gołębiowski uważał, że skoro Horacy miał swojego Mecenasa, to bieżuniacy będą mieć i mają swojego. Myślał o sobie. Przygotowywał — o ile mi wiadomo — wiersze Horacego we własnym tłumaczeniu do podręcznika szkolnego.

W listach, które przestudiowałem, zachowane są dowody ogromnego szacunku i wdzięczności uczniów za wtajemniczenie ich w piękno najpiękniejszego języka — polszczyzny — ojczyzny.

Poezja bieżuńska ściśle łączy się ze szkołą. Słuszne więc chyba było, że w liceum wykonana została przeze mnie na ładnych, bejcowanych deskach inskrypcja będąca słowami jednego z wierszy z tomu „Gwiazdy kwitną”:

*„Choćbyś górami odszedł,
Wrócisz przez Mazowsze.
Choćbyś górami odpłynął,
Wrócisz Wisły doliną.
Choćbyś w niebie utonął,
Wrócisz gwiazdą strąconą.
Gdzie ziemia Mazowsza
jest sercu najdroższa.*

*Tak matka
od dziecka
uczyła mnie
Mazowiecka.*

Te słowa towarzyszą obecnie uczniom i przypominają o fenomenie „małej ojczyzny”.



W wierszach Gołębiowskiego, w prozie przewija się często jeszcze jeden stały temat. Chodzi o dom, rodzinę, krewnych o rodzinne pamiątki.

„Z tego domu wychodzę jak Proust w poszukiwaniu czasu straconego i odzyskanego z dwiema drogami, z których pierwsza przez nasypową groblę wydobyta z moczarów wiodąca do wsi Strzeszewo...”

(„Wizerunek trójosobowy”, maszynopis
w zbiorach Stefana Gołębiowskiego)

W tym samym źródle występują takie treści, jak:

- osoba Józefa Blocha, ostatniego burmistrza miasta Bieżunia (zmarł w 1892 r.),
- historia dębowego domu poety,
- lirycznie ujęta secesja,
- życie rodzinne poety, zabawy, spotkania towarzyskie,
- groźne lata wojny i okupacji,
- liczne reminiscencje żydowskie,
- bracia we wspomnieniach,
- kwiaty i drzewa w ogrodzie,
- nazwy, jak „wygon”, „Biała Góra”, „Tatarska Góra”,
- historia związana z cmentarzem i osobą proboszcza Szostakiewicza,
- lata szkolne w Małachowiance: nauczyciele, koledzy, pierwsze własne książki i lektury,
- lata studiów na Uniwersytecie Warszawskim.

„Wizerunek trójosobowy” to źródło bezcenne. Przyszły monografista znajdzie w nim wiele materiału.

Weźmy choćby temat biezuńskiego cmentarza. Jest on uwieczniony i w opowiadaniach i we wspomnieniach poety.

Najbardziej uwidacznia się w nich sprawa drzew cmentarnych. Gołębiowski wynosił drzewa do roli takiej, jaką mają np. w „Dziennikach” S. Żeromskiego. Mówił o nich lirycznie, z patosem. Czynił to już wcześniej w „Pieśniach drzewnych”. W jednym z opowiadań, które ukazało się w „Życiu Literackim” w 1974 roku w numerze o jakże wymownej dacie — 1. XI — ubolewał pisarz, że na cmentarzu „zginęła oaza zieleni”, zamiast polskich brzoź — płaczek i lip (Kochanowski?) posadzono nie polskie tuje, które „zamiast zdobić, zaśmiecają cmentarz, korzeniami rozsadzają groby (...) Wyjrzała na światło dzienne tandeta grobów pobielanych”, a „pomniki kamienne Zientalewiczów, zharmonizowane z drzewami, zagubiły się w martwocie...” Nic dziwnego, że tak pisał, bowiem wzorce takiego ujmowania drzew miał wyśmienite poczynszy od Kochanowskiego, poprzez Żeromskiego, Iwaszkiewicza („Brzezina”), aż po jaśminy i dąb Wł. Broniewskiego.

Ciekawe są opowiadania Gołębiowskiego. W nich jeszcze wyraźniej niż w wierszach obecne jest mitologizowanie, zwrot do ludowości, do legend i podań miejscowych, do ludu.

Dokonajmy krótkiego przeglądu utworów prozą.

Utwór „Dom” jest jakby historią domu, gdzie pisarz spędził życie. Był jedynym spadkobiercą. Do tego domu „zaprasza” zmarłych — matkę, ojca, braci. Są to cenne wskazówki autobiograficzne.

W tym „domu” pozostawił po sobie poeta dar iście magnacki dla potomnych — kilkutomowy księgozbiór z książkami o profilu szeroko pojętej humanistyki. Istnieje tylko obawa, że te bezcenne książki są udostępniane zbyt krótko w ciągu dnia.

Utwory „Dom”, „Opowieść wiatraczna”, „Wilcze doły”, „Zgubne zjawisko”, „Sądny dzień”, „Fortunat”, „Doktor Faustyn” stanowią tomik pierwszy prozy pod wspólnym tytułem „Stworzenie”. Dla rodowitego mieszkańca Bieżunia lub okolic jest to uczta intelektualna. Tu znajdziemy niezmiernie ciekawe pamiątki, legendy i miejscowych ludzi, także osobistości z dawnych lat, choć pod zmienionymi nazwiskami.

W noweli „Stworzenie” spotykamy ciekawy opis, jakby biblijny potop:

„Wody zalały łąki i pola. Rzeka zginęła w brzegach i powstało istne morze. Do tego pogoda się popsuła i spadły ulewne deszcze. Okna rzewnie płakały przez siedem dni i siedem nocy. A kiedy przestało padać i szyby błękit oszklił, świat jakby się drugi raz narodził.”

Motyw mgieł w tej noweli jest obecny. Więc i tu daje się stwierdzić stałość, obsesyjność wręcz tego elementu, który podkreślam przy omawianiu wierszy. Prócz tego pojawiają się typowe dla tego typu obrazowania wyrazy: Kain, Abel, Archaniół, Adam, Ewa, raj, arka, Abraham, Jakub, Jordan, Józef, Goliat i Dawid. Dziwnie jest zakończona nowela:

„Stworzenia świata nie było.”

Nie było tylko tu — w Bieżuniu.

Jeśli teraz przypomnimy sobie to, co piszę o prowincji, której stworzenia Bóg zaniechał, zapomniał — tok myślenia pisarza staje się jasny. Widzimy konsekwencję.

Opowiadanie „Opowieść wiatraczna” jest typu autobiograficznego i w tej pracy je pominiemy, choć opowieść o miłości Stacha i Marysi (właściciele wiatraka) zasługuje na uwagę.

„Wilcze doły” to jedno z lepszych opowiadań. Dlatego chyba, że unika tu Gołębiowski zbyt natrętnego autobiografizmu. Opowiada o Wilkołapie, o tajemnicy „dołów rzecznych” („dwa dna”) o bliźniakach Piotrze i Pawle i ich wspólnej kochance — Dorocie. „To prawda i zmyślenie. Bez zmyślenia prawda błąka się między dnami” — pisze autor.

Trudno aż się powstrzymać od przytoczenia krótkiego cytatu:

„O zmierzchu w gęstym welonie mgły znaleźli się na trzech dnach, gdzie zatopiony modrzewiowy kościół. Dorcia odpasała białą szarfę od spódnicy i na przemian związali swoje ręce jako stulą. Wilkołap łódź przechylił i tak się znaleźli na kryształowym ślubnym kobiercu. Nocą jakiś poświętnik dom ograbił i podpalił. Ogień strzelił w górę, jak gromnica. Dzwon się odezwał.”

Pyszna to lektura, może też dla uczniów?

Śmiercionośna rzeka (Wkra) w następnym opowiadaniu nosi tytułową nazwę „Zgubne zjawisko”. Podkreślimy tylko, że i tu Gołębiowski włączył coś z balladowo—legendarnej „ułudy”. Występuje mianowicie legenda o dziecku—sierotce, które płynie wodą w kobiałce z sitowia. Ma na imię Bogdzia. Wyrośnie z niej piękna dziewczyna, „niby Jasna Cholera”. Słuszne byłoby tu skojarzenie z urodnicą z powieści E. Orzeszkowej „Dziurdziowie” posądzoną o konszachty z szatanem.

W każdym razie owa Bogdzia jest typem tzw. kobiety fatalnej, modnej w pewnych powieściach modernizmu (Witkiewicz) i w dramatach europejskich (A. Strindberg).

A rzeka?

„Zgubne zjawisko wyszło z wyziewów bagien. Z łąk kwaśnych, z turezykowych traw, z sitowia o czuprynach wiecznie zjeżonych, z tataraku o mieczach zielonych (...) Zarosła szuwarem rzeka zaczęła płynąć coraz wolniej, kręcić się w stawach i krzywić w kolanach jak reumatyk. Najgorzej wiosną i jesienią, kiedy chora na wodną puchlinę w zielonym lub żółknącym kozuchu łąk oddychała mgłą i tonęła w oparach.”

Fatalna mgła i tu nurtuje pisarza. To już nie temat. To obsesja. To scena jaką widział Tomasz Judym wojujący w Cisach z Węglichowskim i zgnilizną bagien.

„Sądny dzień” stanowi historię bieżeńskich Żydów. Opowiadanie ma oryginalną postać narratora, który powstał z za grobu i przywołuje losy Chaimków, Mośków. Wydaje się, że Gołębiowski dobrze poznał tzw. żydowski koloryt małego miasteczka.

Najdłuższą nowelą w tomie „Stworzenie” jest „Doktor Faustyn”. Pod tą literacką nazwą kryje się ważna dla Bieżunia postać — lekarz, społecznik i osobistość zarazem — Antoni Wolski pochowany na bieżeńskim cmentarzu. Opowiadanie ma formę pamiętnika. Koloryt lokalny tu specyficzny. Ma w sobie wiele cech charakterystycznych dla prozy Brunona Schultza, autora „Sklepow cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą”. Nawiasem mówiąc Gołębiowski podziwiał jego twórczość, a świadczą o tym zapiski i nie wydane jeszcze materiały.

O jeszcze innej postaci — Ludwiku Węglewskim — traktuje nowela „Fortunat”. O postaci tego kupca, organizatora życia kulturalnego, człowieka ofiarne go i z gestem Gołębiowski mówił jako o „spóźnionym Wokulskim”. Dawny sklep mieszczący się na parterze dawnej kamienicy (obecnie siedziba władz gminy), romanse i zwykłe amory, orkiestra strażacka, wielkopańskie rozrywki i zabawy, przejazdy wolantem do kościoła, sporo humoru i nieco życia alkownianego — oto zawartość treściowa utworu. Wręcz idealnie oddaje ten utwór styl życia ludzi zamożnych w małych miasteczkach w okresie trwania secesji na początku XX wieku. Jeśli używa się niekiedy popularnego wyrazu „retro”, to w tym właśnie opowiadaniu wszystko jest utrzymane w tej formie. Jest też spóźniona Izabela, choć już nie Łęcka.

Przypominam tylko te najciekawsze z opowiadań Stefana Gołębiowskiego. Są one zarazem chyba najbardziej bieżuńskie. Jeśli jeszcze ich nie czytał mieszkaniec „miasta” gdzie były „ryby i raki” i gdzie „szewc na szewcu jeździł i szewcem poganiał” — gorąco bym zachęcał do tej lektury.

Pozostałe utwory prozatorskie są mniej ciekawe od strony fabuły. Mają raczej znaczenie dla osobowości samego ich autora. Stanowią też dobry materiał biograficzny. Autor zastosował na końcu trzeciego tomiku opowiadań swoistą kłamrę pt. „Zamknięcie”. Wszystko w opowiadaniach (jakżeby mogło być inaczej) to:

„Obraz krainy poniechanego stworzenia. Ziemia pomieszana z nadmiarem wody, z wyziewami morowego powietrza i mgła rozdarta na drzewach. W skrócie obraz martwej krainy.

Stygmat zakrzepły, co ani krwawił, ani goił się. Zakrzepły w krajobrazie podporządkowanym wegetacji (...) Stworzenia świata nie było. Na szczęście przyszedł koniec tego świata.”

Deformacja czasu jest w nowelach zabiegiem czysto teoretyczno—literackim i rozwijanie tej kwestii w tej pracy nie jest uzasadnione.

Praktycznie — w pismach, które pozostawił po sobie Gołębiowski — nie ma chyba takiej sprawy, takiego wydarzenia, kwestii dla Bieżunia ważnej, która byłaby pominięta.

Dla przykładu: zagadnienie dobijania się o prawa miejskie. Gołębiowski jest ojcem tego sukcesu, nie kto inny. Argumenty są tu aż nazbyt łatwe do wyłowienia. Wszystko to jest w jego pracach, pismach, interpelacjach, listach itp. Choćby w broszurce „Głos seniora wiekowego” i innych. I jeśli na łamach małej gazetki „Głos Bieżunia” przed wyborami do rad gmin ktoś przypisuje sobie sukcesy, to tylko na zasadzie, że „sukces ma wielu ojców”.

Cieszył go każdy, choćby najmniejszy sukces Bieżunia. Zaliczał „swoją” Bieżuń do 44 miasteczek, które w ciągu dziejów historii utraciły prawa miejskie. Marzył o chwili, gdy „ukaz” carski zostanie przekreślony w wolnej Polsce. Tymczasem w pismach czytamy o budowie dróg, szkoły, telefonizacji, budynku kina, budynku dla potrzeb leczenia, rozwoju rzemiosła, odbudowie pałacu Zamojskich, domu strażaka, muzeum. Wiele z tych potrzeb zrealizował przy społecznym wsparciu mieszkańców i władz województwa. Jednocześnie drażniło go to, że:

„gminy wiejskie są rodzaju nijakiego, ni to wieś, ni to miasto, ni to pies, ni wydra...”

Do Bieżunia chciałby ściągnąć swoich najlepszych uczniów i żał miał mówiąc, że ci najlepsi odeszli do miast, na miejscu zaś pozostali ci gorsi. Chciał, by znalazło się tu wielu „spóźnionych Wokulskich”. Żartował często mówiąc, że „dzwoni do Moskwy” z „Syberii”. Dla wyjaśnienia podaje, że nazwisko ówczesnego ministra łączności brzmiało po prostu „Moskwa”. Wyraz „Syberia” jest już dla wszystkich czytelny. To wieś w powiecie żuromińskim. Jeśli niekiedy gniewał się na „bieżuniaków”, to pod koniec życia następuje jakby pogodzenie, np. w żartobliwym wierszyku:

*„O cześć wam bogacze biedniacy
za wasze z pustaków pustaki:
praw miasta jesteście warci,
z Gołębiwiakiem Bieżuniaki.”*

*„Nie ma innego czasu,
Jest tylko czas dla ludzi”*

Ostatnie dwa wersety łączą się z poprzednimi. A poezja łączy się tu z prozą życia w „zapóźnionym Bieluniu”.

*„Nic, co bieżuńskie nie jest mi obojętne a najważniejsza rzecz wciąż
mi się wymyka (...) Mieszkam w domu ostatniego burmistrza i bur-
mistrz Bloch przeze mnie się tego domaga.”*

(„Głos seniora wiekowego”)

Chodzi tu oczywiście o prawa miejskie, Gołębiowski mówił tak w wywiadzie dla „Tygodnika Kulturalnego” (rok 1985, 15 grudnia).

*„Bieżuniowi grozi dreptanie w miejscu, w zastojach ograniczanie się do
wegetacji”*

(„Osoba druga”, w zbiorach S. Gołębiowskiego, s. 199.)

Jeszcze w „Szkicach wierszem” ubolewał:

*„Mówi Mickiewicz
ja i ojczyzna
to jedno...
i mówi echo:*

*ja i prowincja
to jedno
kiedy
patrzę na biedną”*

Na szersze rozwinięcie bieżącego aspektu twórczości Gołębiowskiego nie pozwoliły wymogi określone przez redakcję wydawnictwa. Zakończę więc innym tekstem wybranym z już ostatnio powstałych wierszy. Choćby po to, by tak jak na początku i na końcu pojawił się nieśmiertelny Cyprian Kamil Norwid z wiersza Stefana Gołębiowskiego:

*„Poeta prowincjonalny umierał...
Poeta dał dłonią znak śmierci —
wtedy przyszedł Norwid
wziął go pod rękę i po schodach
wiódł — tak się do nieba dostał.”*

grudzień 1994 r.